Nr. 118. Lwów. — Niedziela dnia 24. Maja. **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie . . 1 złr. 50 ct. Kwartalnie . . 4 „ 50 „ Półrocznie . . 9 „ — „ Rocznie . . 18 „ — „ Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie . . 2 złr. Kwartalnie . . 6 „ Półrocznie . . 12 „ Rocznie . . 24 „

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3. W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku. W WIEDNIU. *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—8. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 41. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 10 centów od wiersza petitowego za pierwszy raz a 5 centów za każdy raz następny. NADESŁANE w cenie 30 centów od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: D. Zielone Św. Joan. W. Jutro: Pon. Ziel. Św. Gr. VII. | Wschód słońca g. 4 m. 18, Zachód g. 7 m. 36 | Długość dnia g. 15 m. 18, Przybyło 2 minuty

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Adres Redakcji: — Ulica Sykstuska L. 45. *Adres Administracji:* — Ulica Jagiellońska L. 3.

Przegląd polityczny.

Przed kilku dniami *Nowoje Wremia* wystąpiło z artykułem, żądającym utworzenia w Petersburgu osobnego ministerjum „Okrain," t. j. krańców Rosji, do którego należały wszystkie sprawy krajów anektowanych, więc Królestwa Polskiego i innych ziem naszych, gubernij Nadbałtyckich, Finlandji, Kaukazu, Turkiestanu i kraju Przyamurskiego. Projekt utworzenia takiego ministerjum należy do rzędu tych niezliczonych a niemających żadnego zgoła sensu propozycyj, które jak grzyby po deszczu ciągle wyrastają na szpaltach rosyjskich dzienników. Kto ma jakiekolwiek pojęcie o sztuce rządzenia, zrozumie, że utworzenie takiego ministerjum jest wprost niemożliwe. boć owe kraje, leżące na granicach właściwej Rosji nie są tem, czem dla Anglji kolonje, dla których ona ma osobne ministerjum. Tymczasem, jak się dowiadujemy z dzisiejszego telegramu, jakiś wielki polityk między korespondentami *Wiener Allg. Ztg.* przerobił ten artykuł *Nowego Wremieni* na projekt rządowy i jako z takim doniósł swemu pismu. Szkoda fatygi na tworzenie takich bajek!

Do niemieckiej Rady Związkowej ks. Bismark przesłał pismo, w którem żąda, aby Rada na podstawie paragrafu 76 konstytucji cesarstwa, orzekła, iż wstąpienie ks. Cumberlanda na tron księstwa Brunszwickiego nie dałoby się pogodzić z interesami pokoju wewnątrz cesarstwa, a to dla tego, że po śmierci swego ojca, króla Jerzego V. ks. Cumberland ogłosił dnia 11 lipca 1878 r., iż równie jak i jego ojciec nie zrzeka się praw do tronu królestwa Hanowerskiego, zabranego przez Prusy po wojnie r. 1866 i że stoi wiernie przy wszystkich tradycjach dynastji Welfów. Owóż z tego powodu objęcie przez ks. Cumberlanda tronu Brunszwickiego grozi niesnaskami między Prusami i Brunszwikiem, które wskutek tego, że dążenia Welfów coraz więcej znajdują zwolenników w Hanowerze, mogą na szwank narazić jedność niemieckiego cesarstwa. Paragraf 76 konstytucji Rzeszy powiada, że Rada Związkowa powinna godzić nieporozumienia powstające między państwami cesarstwa i usuwać wszystko, co takie nieporozumienia może wytworzyć. Tego więc żąda od Rady Związkowej ks. Bismark w imieniu Prus, a że żądanie kanclerza jest rozkazem, przeto Brunszwik będzie musiał się zaczowolnić księciem z domu Hohenzollernów i na długo zapewne wyrzec się panującego ze starożytnej dynastji Welfów.

W sprawie anglo-rosyjskiego zatargu gabinet petersburski znowu od jakiegoś czasu zachowuje dyskretne milczenie, a tylko z Londynu raz po raz rozbrzmiewa po Europie zawsze ten sam frazes, że rokowania toczą się po równej drodze i nie ma żadnej obawy, żeby się rozbiły o jakąś nieprzewidzianą przeszkodę, lecz że się tylko przewleką aż do przyjazdu jen. Lumsdena do Londynu, co nastąpi nie wcześniej jak dnia 16. czerwca. Jenerał Lumsden ma tedy wyrzec jeśli nie rozstrzygające, to w każdym razie takie zdanie, które wpłynie na dalszy bieg anglo-rosyjskich rokowań. Z tego względu warto zanotować, co o tym jenerale pisze członek parlamentu i wyborny znawca Rosji, sir Józef Cowen: „Piotr Lumsden, Szkot z pochodzenia, całe niemal życie spędził w Indjach, gdzie przez długie lata studjował [illegible] Afganistanu dla angielskich posiadłości. Jest on znakomitym znawcą środkowo-azjatyckich stosunków, a nadto zawsze był nader przyjaźnie usposobiony dla Rosji i między wszystkimi brytyjskimi oficerami uważany był za pierwszego jej zwolennika. Z tych właśnie względów postawiono go na czele komisji granicznej. Tu atoli zniknęły wszystkie jego dawne sympatje do Rosji i ze zwolennika jej stał się zdecydowanym nieprzyjacielem. Sama przez się ta nagła zmiana usposobień może być niezrozumiałą, jednak staje się jasną w związku z innemi tego samego rodzaju faktami, które wskazują, że tej metamorfozy uczuć doznają wszyscy ci mężowie stanu, którzy mieli sposobność dokładnie się poznać na carze. — I w istocie nie można się dziwić temu, że jen. Lumsden tak złego wyobrażenia nabrał o Rosji, bo — jak to widać z błękitnej księgi — zachowanie się jej w całej sprawie afgańskiej było bardzo dwuznaczne. W tej księdze znajduje się np. list p. Giersa z dnia 14. kwietnia b. r., zapewniający imieniem cara, że Rosja wcale nie rości pretensji do Pul-i-Kisti i Pendżehu. „Zapewniam imieniem J. M. cara, że przyjęte na się zobowiązania rząd wykona z tą samą sumiennością, jaką się odznaczyły zawsze wszystkie jego kroki" — powiedziano w tym liście, a w miesiąc potem, za wzięcie Pul-i-Kisti i Pendżehu jenerał Komarów otrzymał złotą szablę z brylantami! Zaiste dziwny sposób dotrzymywania zobowiązań!

Te akta, które zostały ogłoszone w błękitnej księdze, zawierają tylko korespondencję aż do dnia boju nad Kuszką. Są jednak między niemi dwa listy, które wskazują, że pojęcie o *savoir-vivre* jeszcze nie doszło do środkowej Azji. Rosyjski pułkownik Alikanów tak pisze do afgańskiego jenerała Ghans-addin chana: „Przybyłem tutaj jako poseł dla traktowania z tobą. Na twe żądanie zatrzymałem się na równinie, zanim doszedłem do Pul-i-Kisti. Czekałem tu na ciebie od południa do wieczora daremnie. Nie przybyłeś, a więc twe przyrzeczenie było pospolitem łgarstwem. Obawiałeś się mnie i dla tego nie przyszedłeś. Słuchaj więc! Jeśli nie zechcesz zważać na moję przestrogę i choćby na krok posuniesz się z wojskiem naprzód, natenczas moje wojska posuną się bezzwłocznie do Pul-i-Kisti. Bóg sam wie, co się potem stanie! Wszystko zaś będzie waszą winą. To co tu napisałem, udziel swoim przełożonym do wiadomości. Jesteś łgarzem!"

Jenerał Afganów przesłał w odpowiedzi te, mówiąc po homerowsku, „skrzydlate" słowa:

„Niebaczny! Nie zważając na moję przytomność, posuwasz wojska swe naprzód. Postępujesz, jak zbój! Proś Pana Boga, ażebyś cało ztąd powrócił. Twój rząd jest wielki, ale ty postępujesz jak złodziej!"

Jaki język, taki honor. Jenerał Lumsden mógłby powiedzieć: Dobrzy są ci — i tamci dobrzy!

Korespondencje.

Kraków dnia 20. maja.

(§) Przed bardzo szczupłem gronem wyborców składał dzisiaj b. poseł krakowski hr. Stanisław Mieroszowski swoje sprawozdanie z ubiegłej sesji Rady państwa. Na wstępie posiedzenia, któremu przewodniczył były prezydent miasta dr. Weigel, oświadczył hr. Mieroszowski, że gdy w życiu jego nastąpiła już stanowczo pora zimowa, składa poruczony sobie przez wyborców mandat poselski z tem, że przyjąćby go na dalszą sesję żadną miarą nie mógł i nie przyjmie. Również oświadczył hr. Mieroszowski, że gdy skończą się jego mandaty do Sejmu i do Rady miejskiej, złoży je, usuwając się zupełnie od życia publicznego.

Po tem oświadczeniu zdawał b. poseł krakowski szczegółową relację z ubiegłej sesji Rady państwa, tudzież ze swoich czynności w tejże Radzie, w Kole polskiem, w wydziałach i komisjach. Długi rejestr tych spraw i czynności objaśnił poseł uwagami krytycznemi, często trafnemi. Serdeczny uśmiech wywołało zapewnienie posła przy omówieniu sprawy indemnizacji i regulacji rzek, że postać p. Lienbachera pozostanie w jego wspomnieniach niezatartą, jak i *N. Freie Presse.* „De mortuis nihil nisi bene" tem przysłowiem zakończył poseł swoje sprawozdanie, windykując treść tego przysłowia i dla siebie jako dla „umierającego", co przyjęto oklaskami.

Radzca miejski, p. Chęciński, podziękował ustępującemu posłowi w imieniu rękodzielników krakowskich i galicyjskich za gorliwą działalność w ich interesie. Jakoż rzeczywiście działalność na tem polu, w pracach mianowicie komisji przemysłowej, pozostanie piękną kartą w zawodzie poselskim p. Mieroszowskiego.

Przewodniczący p. dr. Weigel prosił w końcu ustępującego posła, aby zmienił swój zamiar i w razie oświadczenia się za nim wyborców przyjął dalszy mandat do Rady państwa. Pan Mieroszowski ponowił jednak swoje oświadczenie jako stanowcze, do którego zastosował już zresztą i urządził swoje stosunki.

W obec tego oświadczenia jawną jest rzeczą, jak bezmyślnie poruszono w naszem mieście w ostatnich dniach kilka nowych kandydatur, a pomiędzy innemi i kandydaturę p. Mieroszowskiego. Nie zapytano go nawet o to, czyby przyjął mandat, nie zapytano zapewne i innych kandydatów. W piśmie, wniesionem do komitetu miejskiego a podpisanem przez kilkunastu obywateli, postawiono aż sześć kandydatur, gdy podpisujący przecież wiedzieli, że wybierać mamy tylko dwóch posłów. Najlepsza to krytyka wartości i znaczenia owych propozycji, których pierwszy p. Mieroszowski nie przyjął. *Nowa Reforma* powiada że chodzi o ożywienie wyborów przez dyskusją nad wiekszę liczbą kandydatur. Ależ najlepszy wyraz ożywienia damy licznym udziałem w wyborach i w uznaniu zasług, jakie posłowie dotychczasowi p. p. Leon Chrzanowski i dr. Zatorski na polu politycznem złożyli; będzie to akt dla sprawy publicznej o wiele cenniejszy i donioślejszy, jak stawianie bezmyślne kandydatów, którzy z góry oświadczają, że nie przyjmują mandatu, lub którym co najwięcej chodzić może o to, by wypowiedzieć mogli jaką mowę kandydacką i figurować na afiszach, i wreszcie *pro salvando honore* uzyskać jakąś część głosów, osłabiającą zwycięztwo posłów zasłużonych, którzy właśnie w poparciu ogólnem, serdecznem zaczerpnąćby mogli więcej siły do dalszej walki i pracy na arenie publicznej dla dobra miasta, kraju i sprawy narodowej.

Ale tego nie chcą zrozumieć nasi „politycy."

Jutro odbędzie się pełne posiedzenie Komitetu Centralnego, którego przewodniczący ogłasza następujący komunikat:

Komitet Centralny przedwyborczy dla zachodniej części Galicji i W. Ks. Krakowskiego, otrzymał w d. 21 i 22 wiele sprawozdań od komitetów przedwyborczych powiatowych, przedstawiających do zatwierdzenia i ogłoszenia kandydatury na okręgi wyborcze mniejszej posiadłości, czyli gmin wiejskich, a nadmienić należy, że komitety te złożone są przeważnie z wyborców włościan i naczelników gmin.

Mianowicie: komitety przedwyborcze z powiatów: mieleckiego, tarnobrzeskiego i ropczyckiego przedstawiły prawie jednomyślnie kandydaturę ks. kanonika Ludwika Ruczkę, proboszcza z Kolbuszowy, na okręg wyborczy mniejszej własności, złożony z tych trzech powiatów. Drugi kandydat, włościanin p. Benc, otrzymał tylko w jednym komitecie tarnobrzeskim 2 głosy. Dodać należy, że ks. kanonik Ruczka dotychczas posłował do Rady państwa z okręgu wyborczego większej posiadłości rzeszowsko-kolbuszowskiego.

Komitety przedwyborcze z powiat. tarnowskiego, pilzneńskiego i dąbrowskiego przedstawiły zgodnie większością głosów, a dąbrowski jednomyślnie, kandydaturę p. Ryszarda Zawadzkiego, prezesa sądu w Tarnowie, na okręg wyborczy mniejszej własności, złożony z tych trzech powiatów. Drugi kandydat, ks. Kopyciński, dr. teologji i profesor seminarjum duchownego w Tarnowie, przesłał do Komitetu Centralnego pismo, oświadczając szlachetnie, że cofa swoję kandydaturę, aby nie wywoływać waśni i utrzymać zgodę w tym okręgu wyborczym mniejszej własności.

Komitety przedwyborcze z powiatów: nowosandeckiego, limanowskiego, nowotarskiego i grybowskiego przedstawiły zgodnie i prawie jednomyślnie, dwa pierwsze świeżo, dwa następne dawniej, kandydaturę p. Leonarda Jarosza, prezesa sądu w Nowym Sączu, na okręg wyborczy mniejszej posiadłości, złożony z tych czterech powiatów.

Komitety przedwyborcze z powiat. krakowskiego i chrzanowskiego przedstawiły: pierwszy wszystkiemi głosami mniej jednym, drugi jednomyślnie kandydaturę hr. Antoniego Wodzickiego na okręg wyborczy mniejszej własności krakowsko-chrzanowsko-wielicki; lecz Komitet wielicki nie nadesłał jeszcze swego sprawozdania z przedstawieniem kandydata.

Komitet przedwyborczy z powiatu brzeskiego uchwalił 12 maja jednomyślnie kandydaturę hr. Jana Stadnickiego na okręg wyborczy brzeski, i do zatwierdzenia komitetowi centralnemu przedstawił; zaś komitet przedwyborczy z powiatu bocheńskiego jeszcze żadnego sprawozdania z przedstawieniem swego kandydata do tej chwili komitetowi centralnemu nie nadesłał.

Komitety przedwyborcze z powiatów myślenickiego i wadowickiego odbyły 20 maja wspólny zjazd w Wadowicach w celu porozumienia się co do kandydata na okręg wyborczy mniejszej własności, złożony z tych powiatów. Przewodniczący na tem zgromadzeniu prezes komitetu powiatowego wadowickiego br. Ferdynand Baum, przesłał komitetowi centralnemu sprawozdanie, w którem zawiadomił, że przy głosowaniu obu komitetów powiatowych, oświadczyło się 21 głosów za kandydaturą p. Józefa Popowskiego a 9 głosów za kandydaturą pana Stanisława Dunina.

Prezes komitetu przedwyborczego w powiecie krośnieńskim p. Stanisław Starowiejski zawiadomił komitet centralny, iż w d. 22 maja odbędzie się w Jaśle zjazd delegatów komitetów powiatowych krośnieńskiego, jasielskiego i gorlickiego w celu stanowczego porozumienia się co do kandydata na okręg wyborczy mniejszej własności, złożony z tych trzech powiatów, a poprzednio prezes Starowiejski przesłał sprawozdanie, że komitet krośnieński postawił kandydaturę p. Józefa Jasińskiego, dotychczasowego posła z tegoż okręgu wyborczego.

Ogłosiliśmy już, że komitety przedwyborcze z powiatów bialskiego i żywieckiego uchwaliły zgodnie i jednomyślnie kandydaturę p. ministra Ziemiałkowskiego na okręg wyborczy mniejszej własności z tych powiatów złożony; zaś komitety z powiatów rzeszowskiego i kolbuszowskiego również jednomyślnie kandydaturę hr. Zdzisława Tyszkiewicza na okręg wyborczy mniejszej własności rzeszowsko-kolbuszowski — wskutek czego drugi kandydat na tenże okręg, p. Michniewicz, sędzia w Bieczu, zawiadomił komitety powiatowe, że cofa swoję kandydaturę.

Przeto jedynie z powiatów łańcuckiego i niżańskiego nie nadeszło do tej chwili żadne sprawozdanie o kandydacie na okręg wyborczy z tych dwóch powiatów złożony. Komitet centralny przedwyborczy na plenarnem posiedzeniu jutrzejszem ma roztrząsać i zatwierdzać kandydatury, przedstawione przez komitety powiatowe.

Stanisławów dnia 22. maja.

Przeciwnicy kandydatury dr. Bilińskiego zebrali się wczoraj w liczbie 45 i przyjęli kandydaturę dr. Mroczkowskiego. Do takiej zatem liczby zeszedł ów mniemany legalny komitet ze stu, którego o prawomocności stanowienia kandydata rozsyła radzca Majeranowski telegramy do niektórych dzienników. A trzeba wiedzieć, że owych stu, których liczba stopniała więcej, niż o połowę, narzucili z góry przeciwnicy dr. Bilińskiego, skorzystawszy z nieobecności przeważnej części wyborców, a wezwawszy do pomocy dziesiątki robotników kolejowych, nie mających prawa głosowania przy wyborach. Tak się rzecz ma z ową legalnością komitetu, zdekompletowanego na wczorajszem, decydującem o kandydaturze posiedzeniu do liczby 45. Mogą się zatem panowie komitetowi pocieszać sankcją *Kurjerka* lub *Narodówki*, darzącej ze zwykłym sobie taktem i bezstronnością, komitet rzeczywiście ze stu członków złożony i przyjmujący jednogłośnie kandydaturę dr. Bilińskiego — mianem „konfederacji," „buntu," a może jeszcze i „Targowicy"? — Przecież monopolistom patrjotyzmu o to nietrudno.

Absorbując na swoje konto zasadę legalności, nie omieszkali uczynić tegoż samego z patrjotyzmem i rozumem w korespondencjach przesłanych do pokrewnych duchem dzienników. Wyczytawszy, iż „wszystko, co patrjotyczne i rozumne" przeciwne kandydaturze dr. Bilińskiego, zaczynamy rozglądać się z niepokojem, czy przypadkiem biuro rozdawnictwa patentów na patrjotyzm, praktykujące niegdyś z wielkiem powodzeniem we Lwowie, nie przeniosło się do Stanisławowa. *Chaque baron a sa fantaisie*, mówi przysłowie francuskie. Na skromności oczywiście tym panom nie zbywa.

Radbym teraz choć w kilku słowach scharakteryzować „rozumne i patrjotyczne" stronnictwo i jego kandydata. Główny kontyngens przeciwników dr. Bilińskiego, składa się ze silnej i zorganizowanej t. zw. tutaj partji magistrackiej, od najniższego szczebla hierarchji municypalnej, tj. woźnego, do sławetnych panów rajców. Zanadto szanuję *Przegląd* i jego czytelników, abym chciał charakteryzować wszystkie środki i środeczki, drogi i drożynki, niekiedy kreciego zagmatwania, jakiemi partja ta jedna sobie stronników i głosy wyborców. Ktoby chciał odsłaniać tajniki tej polityki, opartej na przysłowiowem „ręka rękę myje," musiałby zawołać z Mickiewiczem:

Tu mi daj. muzo, usta stu Homerów,
I w każde wsadź ze sto paryskich języków!

A ponieważ tych przymiotów nie posiadam, więc powiem tylko, iż „bezinteresowność" ich każdemu Stanisławowianinowi jest aż nadto dobrze znaną, stała się prawie przysłowiową. Zresztą, łaskawy czytelniku, rozpatrz się bliżej w stosunkach tutejszych, a w duszy swej dośpiewasz niejedno...

Po „królewiętach" tutejszego municypjum, najwięcej stronników dr. Mroczkowskiemu dostarcza dziatwa duchowa naszej ukochanej prasy opozycyjnej.

Znajdziemy więc tutaj i ludzi bez własnego zdania, powtarzających zarzuty czynione delegacji *in verba magistri*; i tych, co dla łechcącej popularności lub z interesu, idą za głosem rej wodzących w mieście; i warchołów z profesji, ćwiczących się w pirotechnice patrjotycznej, a nakoniec i takich, co postępowość i demokrację utożsamiają z wygadywaniem na szlachtę.

A pomimo całej koalicji różnorodnych żywiołów. mamy jednak nadzieję, że poważniejsza część inteligencji, wsparta praktycznem zrozumieniem wartości takiego kandydata, jak dr. Biliński, odniesie w końcu zwycięztwo nad krzy-

---

18)

„FRIEBE"

KOMEDJA W PIĘCIU AKTACH

przez

Kazimierza Zalewskiego.

(Ciąg dalszy).

SCENA II.

Poniewski. — *Rikobsohn*, potem *Konsul* i *Pękalski.*

Rikobsohn (za Kapustowskim).

Jaką ten ma nieprzyjemną fizjognomię! zupełnie mi mojego teścia przypomina. A propos teścia, jakże tam pańskie interesa ze świekrą?

Poniewski.

Ja nie mam żadnych interesów z panią Wiese. Usunąłem się z dyrektorstwa fabryki, bo mi to za wiele czasu zajmowało i zanadto rozstrzelało działalność.

Rikobsohn.

No tak, ale znaczne dochody czyniło; pensja dyrektorska! tantjema!

Poniewski.

Wiesz pan o tem, bo to nikomu w mieście nie tajne, że w ciągu miesiąca zarobiłem więcej na kursie marek, niż dwuletni mój dochód z fabryki, a że mam na myśli operacje na szeroką skalę z bankiem przemysłowym, którego koncesja już jest w drodze...

Rikobsohn.

Co pan mówisz? ależ to *coup d'etat!* winszuję, serdecznie winszuję. Teraz możesz pan kpić sobie ze swojej świekry. Żebym ja tak mógł z mojego teścia! Ale czy wiadomość pewna?

Poniewski.

Oto ostatni telegram, czytaj pan! nie ukrywam stanu moich interesów przed nikim! nie boję się światła dziennego.

Rikobsohn.

Szczęśliwy z pana człowiek! w czepkuś się rodził, a raczej nie! urodziłeś się pan z prawdziwym genjuszem do handlu! I zkąd w obywatelu, w człowieku pańskiej sfery i pańskiego urodzenia znaleźć się mogły takie zdolności? Weź pan mnie naprzykład! Ojciec mój był bankierem — nie zostawił mi majątku, ale niezłą firmę i kredyt. Jedno i drugie djabli wzięli. Ale też pech miałem przerażający! W com się wdał tylko, tom się zawsze wchlapał. A fabryki! jak mi fabryki nie szły! każda klapnęła, jak tylko ja w niej wziąłem udział. Nawet interes podeszew tekturowych mnie zarwał! No proszę pana rzecz taka solidna... obuwie! przecież na tem wszyscy stoją. Dobiły mnie sztuczne nawozy! Och te nawozy! A żony! mam trzecią! pierwsza umarła, rodzice ją przeżyli i dostałem figę; z drugą się rozwiodłem, a trzecia bezdzietna i znów może się stać to samo, co z pierwszą. Gdyby broń Boże umarła, a ten nędzny Harpagon, mój teść, ją przeżył... nie, to jużby było na mnie za wiele! A jednak przecież i ja żyć muszę! Gdzie ona nie była! posyłałem ją do Landeck, do Franzensbadu, Schlangenbadu — samą, żeby nie przerywać kuracji i nic! żeby tyle nie poskutkowało. A tu mój teść miewa się coraz lepiej, gdy ona widocznie chudnie. Nie uważałeś pan, że Eulalja chudnie?

Poniewski.

Nie, przeciwnie zdaje mi się, że pani Rikobsohn wygląda dobrze, że nawet w ostatnich czasach lepiej niż zwykle.

Rikobsohn.

O, nie utyła panie, nie! ja nie mam szczęścia do handlu. Pan to co innego. Ożeniłeś się pan bogato z miljonami — świekra jak anioł — dała posag akcjami, domami, w ziemi — to rozumiem! przytem operacje szczęśliwe! A mnie się nic nie wiedzie i ten dusigrosz płaci mi rentę! To też korzystając z *mon jour* u pańskiej żony zostawiłem tam Eulalcię a sam przychodzę pana prosić o drobną przysługę.

Poniewski.

Z przyjemnością! o cóż to chodzi.

Rikobsohn (wyjmuje z kieszeni weksel).

O pański podpis... tu!

Poniewski.

A o moje żyro! dam je panu chętnie, ale przysługa za przysługę! Przed godziną posłałem do pańskiego teścia parę weksli do dyskonta, on je zatrzymał i waha się jakoś. Dorozumiewasz się pan, że nie chodzi mi tu o pieniądze, bo tych dostanę na każde zawołanie, ale o zasadę! Jako mąż jego jedynaczki masz pan wpływ nad nim przynajmniej pośredni. Otóż zechcij mi pan to ułatwić, a ja zaraz ten weksel podpiszę.

Rikobsohn.

Jakto mój teść nie chciał panu zdyskontować weksli! panu, założycielowi banku przemysłowego, zięciowi pani Wiese! To dobry znak! on widać idjocieje ze starości! nie długo pociągnie! W każdym razie ja się wdam w to! Pójdziemy prosto stąd z Eulalcią i musi to zaraz załatwić.

Poniewski.

Dobrze! a ja znów pański weksel od siebie każę zdyskontować w banku i jutro znajdziesz pan tu pieniądze w kasie.

(Rubenstock i Pękalski wchodzą razem)

Rubenstock.

To już wiadomo, że u kochanego pana zawsze są pieniądze! gdzie nie ma to nie ma — ale tu wszyscy jak w dym.

Pękalski.

Moja mama właśnie mi mówiła, aby panu przedstawić, że termin...

Poniewski.

Pewno chodzi jej o odnowienie! czy pan masz nowy weksel przy sobie?

Pękalski.

Nie, bo mama się bała, żebym nie zgubił — ale mama przyśle dziś jeszcze.

Poniewski.

Niech pan uspokoi mamę, że ja to załatwię.

Pękalski.

Mamy nie potrzeba uspakajać! mama była spokojna — bo moja mama jest bardzo sprytna! wie wszystko co się stanie z góry!

Rikobsohn.

Jeżeli tak, to niechże mi koniec z moim teściem przepowie!

Pękalski.

Mój panie, moja mama nie jest kabalarką.

Rubenstock (do *Poniewskiego*).

Chciałem pana prosić przy okazji o sprzedanie mojej pożyczki patagońskiej, kurs się trochę poprawił, a dłużej wyczekiwać zdaje mi się byłoby nieroztropnie.

Poniewski.

I owszem, wydam dyspozycję! racz mi pan tylko podpisać upoważnienie, to się jutro załatwi.

Rubenstock.

Ponieważ mi pilno, to je tu wypiszę na pańskiem biurku.

Poniewski.

Proszę pana bardzo. Dobrze się to składa, że te drobne przysługi w tych dniach oddać panom mogę, bo mamy zamiar za dni kilka wyjechać z żoną.

Pękalski.

Jakto, przed balem?

Poniewski.

Cóż znowu! Wieczorek nasz jest w sobotę, a my wyjedziemy we wtorek. Muszę trochę odpocząć po pracy, a i pani Poniewskiej parę tygodni w Nicei także się przydadzą dla zdrowia. Tymczasem liczymy na panów na sobotę, że nam przyniesiecie humor i ochotę do zabawy.

Rikobsohn.

A już cuda opowiadają o balu państwa — niespodziankach dla dam — ubraniu salonów.

Poniewski.

Nic wielkiego! kazałem tylko dobudować pawilon przy oranżerji, żeby moim gościom nie było nazbyt ciasno.

Rubenstock.

A ileż zaproszeń?

Poniewski.

Wszystkiego czterysta pięćdziesiąt! będziemy w ściśniętem kółku.

Rikobsohn.

Pomyśleć, że gdyby nie mój teść i jabym także bale wydawał.

Poniewski.

A propos! czy panowie wychodzicie od mojej żony, czy idziecie do niej?

Rubenstock.

Ja już tam byłem, ale ścisk okropny, tak, żem ledwo mógł się z panią przywitać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

kliwą rzeszą interesowanych lub namiętnych i uprzedzonych.

A teraz słów kilka jeszcze o kontr-kandydacie dr. Bilińskiego. Do tego, co pisał o nim *Przegląd* przed paru dniami, niewiele mamy do powiedzenia. Przedewszystkiem zanotować należy brak wszelkiej wymowy nietylko w znaczeniu parlamentarnem, ale zwykłem, towarzyskiem. Gdy się dr. Mroczkowski odezwie np. na posiedzeniu tutejszej Rady miejskiej, to bierze chętka zawołać słowami pana Podbipięty z powieści Sienkiewicza: „hadko słuchać!“

Dr. Mroczkowski odznacza się przytem brakiem zupełnym wszelkiego wykształcenia politycznego, i co ze smutkiem zapisujemy nieuzasadnioną niczem nienawiścią do szlachty, będzie przytem w braku samoistności w sądach i poglądach, płynął pełnymi żaglami na fluktach opinji popularnej, a w danych razach nie wahałby się nawet naruszyć zasady karności politycznej.

Porównawszy więc wszechstronną i dobroczynną działalność w Radzie państwa dr. Bilińskiego z problematycznym pożytkiem, jaki reprezentuje osoba dr. Mroczkowskiego, nasuwa się nam pomimo woli znany czworowiersz:

Pan Jagiełło bił Krzyżaki
I pan Krupa chciał być taki;
Darmo silisz się nieboże —
„Krupa“ jagłą być nie może.

Wiedeń 21. maja.

(*X*) Rechbauer i Wolfrum już ustąpili z areny życia publicznego i z szeregów parlamentarnej opozycji; Schoenerer nie ma wcale widoków, żeby został wybrany; Herbst zeszedł na „żyda wiecznego tułacza“, dotąd nie ma zapewnionego okręgu wyborczego. Są to zmiany bardzo ważne. Nic dziwnego, że *N. Fr. Presse* do głębi poruszona, woła na czterech szpaltach, że to wstyd i hańba. W ogóle stwierdzają organa opozycji, że wyborcy okazują się niekarni i mało oświeceni, że wiele oczekiwań i obliczań dozna zawodu.

W Wiedniu opozycja nieprzejednana traci grunt; na dwa miejsca dotąd nie ma kandydatów. Dzisiaj wielkie zebranie wyborców śródmieścia, po którem wiele się opozycja spodziewa. Słychać, że w celu zaimponowania, zgłuszenia innych kandydatur, rezerwuje jako wielkie *coup*, jedno miejsce z Wiednia dla Herbsta. Obok charakterystycznej jeremiady. *N. Fr. Presse*, należy dziś podnieść inny ważny głos. *Vaterland* wystąpił z artykułem naczelnym o *Staatsprache*. Czytamy tam: „W niemieckim parlamencie obradowano nad petycją, w której polscy rodzice upraszają, żeby ich dzieciom chodzącym do szkoły, w której przeważnie są polskie dzieci, udzielano przecież także nauki czytania i pisania po polsku. Parlament przeszedł nad tą petycją do porządku dziennego ponieważ, jak referent oświadczył, „nie może być w niemieckiem państwie obca mowa kosztem państwa uczoną“. Obca mowa! A przecież idzie o język ojczysty ludności, której dzieci w późniejszych latach uczą się łacińskiego, nawet francuzkiego języka kosztem państwa. U nas jest niemiecki język ogólnym środkiem porozumienia, i zostanie nim na zawsze, ponieważ język niemiecki jest pomiędzy wszystkimi językami krajowymi w państwie — językiem światowym, *Weltsprache*. Dla tego też jest on oficjalnym językiem we wszystkich zakresach, które dotyczą spraw legislatywy i administracji. Żadnemu rozsądnemu człowiekowi nie wpadnie na myśl, protestować przeciw temu, i o ile wiemy, jeszcze żaden fantasta z taką śmiesznością nie wystąpił. Odkąd jednak baron Robert Walterskirchen stanowczo żąda, żeby język niemiecki był prawnie jako państwowy uznanym, bywa przychylenie się do tego żądania uważane często i wymagane jakoby *criterium* austrjackiego usposobienia. W tem znaczeniu spotykamy się „z językiem państwowym“ w programach i w mowach wyborczych, które zalewają nasze kraje na wyścigi z deszczem. Że niemieckie liberały chcą się przez to swoim austrjackim patrjotyzmem przechwalać, nie dziwi nas; żałujemy tylko, że i niektóre konserwatywne programy dają się na ich lep łapać. Wiadomy stan posiadania języka niemieckiego bywa przy tem przyznawany. Z małemi wyjątkami mówią tylko o utrzymaniu tego co jest. Czy kto napada? Jeżeli kto sądzi, że linja graniczna, potrzebna w pewnych kierunkach ogólnych interesów, jest zagrożona. ten niech żąda szczegółowego, gruntownego zbadania tej specjalnej, praktycznej potrzeby i prawnego uregulowania środka zaradczego. To będzie w każdym razie mniej trudnem jak redakcja ogólnej państwowej ustawy językowej. Nie mogłoby się atoli stać nic mniej rozumnego i nic więcej pokój zaburzającego, jak gdyby wprowadzono do naszego ustawodawstwa *schlagwort*, hasło bez określonej doniosłości, którego niebezpieczna niejasność dowodnie na przykładach jest wykazaną. Takie przedsięwzięcie musi nieochybnie u wszystkich niemieckich Austrjaków napotkać stanowczy opór. Czyliż nie mamy już aż nadto próżnych kłótni?!“

Jest to znakomite i w porę określenie sprawy, którą widocznie wszelkie odcienia opozycji obrały sobie jako główny ferment agitacyjny wyborczy i jako główny taran do ataku na rząd i na prawicę w przyszłej Izbie. Wystąpienie to *Vaterlandu* okazuje, że jak poprzednio, tak i na przyszłość Niemcy konserwatywni pójdą w tej mierze razem z innemi grupami prawicy — te zaś grupy muszą nawzajem utrzymywać sojusz z konserwatystami niemieckimi i przyjmować jego konsekwencje. Innej konstelacji nie ma i nie będzie. Więc też i u nas ci kandydaci, którym nie smakują przymierza, jakie w poprzedniej Izbie były zawarte, powinni bezwarunkowo nie kandydować, jak skoro nie ma i dla przyszłej Izby innych widoków i być ich nie może. Ci zatem nihiliści, negujący politykę i taktykę byłego Koła polskiego, ci zwolennicy polityki — niezależności, czyli luźnych awantur, bez ziemi pod nogami, powinni zrozumieć, że jeżeliby przyszli do Izby, byliby tylko kawałkami drewna pod kołami skutecznej pracy; — pracęby wstrzymywali, ale koła musiałyby ich zgnieść i jechać dalej. Niechajże oszczędzają swoje cenne żywoty.

Wiktor Hugo

Z Wiktorem Hugo schodzi do grobu jedna z najpotężniejszych postaci w literaturze XIX w., a jakkolwiek obraz poety, nadwerężony postronną zawiścią lub nadmiernem pochlebstwem, nie ukaże się może przyszłym pokoleniom w niepokalanej czystości linij, to przecież przyznać potrzeba, że znika z nim z ziemi bożyszcze Francuzów.

Jak starożytni Ateńczycy stawiali ołtarze swym bohaterom — tak i Francuzi dzisiejsi mniemają, iż temu księciu poetów i genjuszowi jego cześć wyższa się należy, bo jakkolwiek wiarę w ideały mocno sponiewierali, przecież w nim ujrzeli widomy odblask czegoś wyższego na ziemi. W towarzystwie francuskiem i w społeczeństwie w ogóle zajął Wiktor Hugo stanowisko takie, do jakiego nie doszedł żaden z jego poprzedników poetów i w żadnym kraju — nawet Goethe. Wielki poeta niemiecki, gasnąc w późnym wieku, uznany był tylko przez umysły wyższe i wykształcone, — uznanie i sława Wiktora Hugo w czasie trzeciej republiki rozeszła się we wszystkich bez wyjątku warstwach społeczeństwa francuskiego.

Wiktor Marja Hugo urodził się 26. lutego 1802 w Besançon, gdzie ojciec jego był pułkownikiem, następnie jenerałem i przez Napoleona I. wyniesionym został do godności hrabiowskiej. Młody Hugo pierwsze lata spędził częścią w pewnym klasztorze żeńskim w Paryżu przy matce swej Zofji, urodzonej Trebuchet z Wandei, częścią we Włoszech i Hiszpanji przy ojcu, który od r. 1815 przeznaczył go do stanu wojskowego i w tym kierunku kształcić kazał. Uczył się więc zrazu matematyki. Nagle rozwinęła się w nim twórczość poetycka. Już w r. 1816 powstały dwa poematy: *Le riche et le pauvre* i *La Canadienne*. W r. 1817 napisał poemat konkursowy na dany przez akademję francuską temat *Les avantages de l'étude*, w którym zrobił aluzję do swego młodego wieku. Akademja upatrując w tem mistyfikację, dała mu miast pierwszej nagrody tylko pochwałę. W r. 1819 uwieńczyła akademja w Tuluzie dwie jego ody na cześć Henryka IV. i dziewic straconych w r. 1792 w Verdun, a w roku 1820 mianowała go *Maitre ès jeux floraux*. W latach 1821—1824 wydał Hugo pierwsze dwa tomy swoich poezyj p. t.: „Ody i Ballady“ w formie klasycznej, ale pod względem uczucia i sposobu przedstawienia romantyczne, które odrazu oczarowały publiczność czytającą. Były to jednak dopiero „próby“ wielkiego genjuszu.

Patrząc na początki literackiej karjery tego syna jenerała napoleońskiego, więc wychowanego w tradycyjnej czci dla wielkiego bohatera narodowego, należy zaliczyć do największych jego literackich zasług, ten pełen odwagi a szczęśliwy zamach jego na poezję klasyczną, dokonany w gorącej epoce rewolucji lipcowej, kiedy to jeszcze mimo wielkiego rozbudzenia umysłów hołdowano klasycznym bogom francuzkiego Parnasu: Corneillowi i Racinowi. Hugo był głównym bohaterem w tej energicznej walce, którą podjęli byli romantycy francuzcy przeciw zwolennikom fałszywego klasycyzmu. Teatrem wojny był *Théâtre français*, a cała rzesza młodych, jasnych duchów jak Aleksander Dumas starszy, Teofil Gautier, Musset, Saint Beuve i inni, skupiła się około Wiktora Hugo, aby pod jego przewodem pójść do szturmu na klasyczny repertoar sceny francuzkiej. Na ten to czas przypadają dramata, które sławę młodego poety ugruntowały, jak *Cromwell* (1827), *Marion Delorme* (1829), *Hernani* (1830), *Le roi s'amuse* (1832), i późniejsze jak *Maria Tudor*, *Lucrezia Borgia*, *Ruy Blas* i *Les Burgraves*. Każde z tych dzieł dramatycznych było potężnem uderzeniem w tę tradycję, która w dramacie hołdowała arystotelesowskiej jedności czasu, miejsca i działania, ubierała ją w hiszpańskie buty aleksandrynów i wszystko to razem nazywała tragedją klasyczną. Odezwanie się ówczesne Wiktora Hugo podziałało jak burza oczyszczająca powietrze — a cokolwiekbądź możnaby i słusznie zarzucić sposobowi jego poetyckiego tworzenia, ten czyn nie będzie mu nigdy w historji francuzkiej literatury i duchowego rozwoju zbyt wysoko policzony.

Prawie równocześnie z tą walką z rutyną klasyczną pchnął Wiktor Hugo powieść historyczną na nowe tory, kiedy po sumiennych studjach historycznych napisał *Notre Dame de Paris* (1831). W ogóle poeta był w tych czasach zadziwiająco płodnym. Zdobywszy już poprzednio drugim zbiorem poezyj swoich p. t. *Les Orientales* (1828) wśród entuzjazmu szkoły francuzkiej publiczność czytającą gorączkowo te utwory, w których okazał, do jakiego mistrzowstwa doszedł we władaniu formą, ogłosił w roku 1831 *Feuilles d'automne* (Liście jesienne), potem w roku 1835 *Chants du crépuscule* (Pieśni o zmroku) *Voix interieures* w roku 1837, wreszcie *Les rayons et les ombres* (Światła i cienie) w roku 1840.

We wszystkich tych dziełach które coraz to większą znajdywały popularność i ślepe uwielbienie tłumów, wylewał się poeta w sposób oryginalny, porywający. Natchnienie jego pływało w regionach poezji filozofującej, refleksyjnej, na tle dziwnie po mistrzowsku zestawionych antytez: rzadko kiedy udało mu się myśl jakąś prostą i subtelną oddać w takiejże samej prostej poetyckiej formie. Wszystkie jego poezje odznaczają się nadmiernem bogactwem porównań i niezwykłą śmiałością obrazowania: obrazy piętrzą się jedne na drugich, a czytelnik znajduje w nich prędzej to, czego poeta sam szukał i domyślać się, odczuwać musi to, czego poeta nie znalazł. Często też baroccowe nagromadzenie szczegółów psuje estetyczne wrażenie całości.

W roku 1841 zaliczony został Wiktor Hugo w poczet 40 „nieśmiertelnych“ członków Akademji francuzkiej, a w roku 1843 wyniesiony do godności para Francji.

Książę poetów francuzkich zajmował się zawsze gorliwie polityką i miewał poglądy polityczne zawsze zależne od — natchnienia poetyckiego. Za czasów Restauracji był legitymistą i katolikiem i walczył odami swemi w sprawie tronu Burbonów i bohaterów Wandei.

Pod Karolem X i Ludwikiem Filipem, hołdował znowu polityce napoleońskiej, i domagał się w Izbie parów powrotu Bonapartych. Rewolucja z r. 1848 zastała go w pośrodku republikanów barwy umiarkowanej, tak umiarkowanej, że jakiś czas można go było uważać za stronnika księcia Ludwika Napoleona. Wybrany bowiem do Konstytuanty trzymał z większością i zwrócił na się powszechną uwagę niekonsekwentnem głosowaniem. Nie jest rzeczą pewną, co mówią, że nieubłagana nienawiść poety do Napoleona III, datuje się od dnia, w którym zawiodły go oczekiwania co do objęcia teki ministra oświaty, dość, że w czasie zamachu stanu, nienawiść poety przeciwko uzurpatorowi, który trzymał wówczas ster nawy państwa w swym ręku, przybrała formalnie cechę szału, nie miała granic. Po daremnem usiłowaniu, ażeby w nocy 2 grudnia zorganizować odpór przeciwko gwałtom uzurpatora, poddał się podpisanemu przez cesarza *in spe* wyrokowi banicji, która spotkała także przyjaciół jego z obozu orleanistów, radykałów i socjalistów. Udał się na wyspę Jersej na wygnanie. Ztąd cisnął w świat na Napoleona z wściekłością ale też i z druzgocącą siłą zredagowany pamflet p. t. *Napoleon le Petit* i również namiętne bez granic poezyjki *Les chatiments*. W tych to poezjach, w których Hugo staje na koturnach Catona, znajduje się ów sławny wiersz, którym się odezwał w r. 1869 do imperatora Francji, stojącego wówczas u zenitu swej potęgi, i dającego mu amnestję „*Et, s'il n'en reste qu'un, je serai celui là!*“

To odrzucenie amnestji i łaski cesarza wysoko policzono poecie.

Podczas wygnania coraz to głębiej zanurzał się w ideach demokratycznych i socjalistycznych, którym dał wyraz w „Nędznikach“. Dziesięciotomowy ten romans, przełożony na wszystkie żyjące języki, mimo swej nużącej rozwlekłości doznał takiego powodzenia, że w pierwszym zaraz roku rozchwytano 150.000 egzemplarzy samego francuskiego wydania. Dwa inne romanse w tymsamym duchu: *Les travailleurs de la mer* (1866. Pracownicy morza) i *L'homme qui rit* (1869), w których poeta usiłował wcielić pewne socjalne i metafizyczne teorje, dla nader bombastycznego stylu, doznały tylko *un succès d'estime*.

Należy jeszcze wspomnieć o poezjach z tej epoki. *Les contemplations*, *La legende des siècles*, wreszcie, *Les chansons des rues et des bois*, spokojniejszych w tonie i kolorycie.

Po upadku cesarstwa, w kilka dni po klęsce pod Sedanem wrócił Wiktor Hugo do Paryża. Tutaj mógł się pocieszyć po niepowodzeniach swoich dzieł, po niedopisaniu materjalnych dochodów z ostatnich wydawnictw — albowiem wiedzieć potrzeba, że natchniony geniusz nie gardził wcale tą mamoną, temi dobrami, które żre mól i rdza. Bynajmniej — miał ich tyle i tak używał skromnie, że zwykłego śmiertelnika na jego miejscu ludzie byliby z pewnością nazwali skąpcem. W Paryżu tedy powetował sobie wszystko. Tu bowiem popularność jego rosła z dniem każdym jeszcze bardziej. Pierwszą jego czynnością za powrotem do kraju było zredagowanie płomiennej odezwy do Prusaków, ażeby zaniechali bezbożnej myśli oblęgania Paryża. Stał się bożyszczem ludu, ale nie przestał być niekonsekwentnym, jak przez całe życie.

Wybrany 8. lutego 1871 do Zgromadzenia narodowego w Bordeaux, zajął miejsce na najskrajniejszej lewicy. Dnia 18. marca w chwili wybuchu komuny w Paryżu, przewiózł Hugo z Bordeaux do Paryża zwłoki swego najstarszego syna Karola, który zmarł nagle na atak apoplektyczny, a ztamtąd udał się do Brukseli, gdzie w namiętnej, złością tchnącej odzie, bronił kolumny *Vendôme* przed wściekłością komunardów. Nie minęło kilka tygodni, a Wiktor Hugo ogłosił w *Indépendance Belge* artykuł w formie listu broniący komunardów. W skutek tego ludność francuska zrobiła uliczną kontr-demonstrację przed oknami jego domu w Brukseli.

Wiktor Hugo musiał opuścić Brukselę. Uciekł do Londynu, skąd niebawem wrócił do Paryża. W r. 1876 wybrany został do Senatu z dep. Sekwany. Okropności wojny ostatniej opisał w formie poetyckiej w *L'année terrible*, potem w r. 1874 ogłosił romans na tle rewolucji „*Quatre-vingt-treize*“ — i tu już prawie koniec jego poetyckiej działalności. Odzywał się jeszcze od czasu do czasu w drobnych wierszykach, lub dawał znać Europie o sobie wstawiając się do monarchów o ułaskawienie sprawców zamachów jak np. z dn. 13 marca, potem zamachu na cesarza austrjackiego i t. d. Dla paryskiego ludu, dla całej Francji niemal był bożyszczem, patrjarchą, prorokiem, wieszczem republiki — a wybuchy uwielbienia dla niego doszły do punktu kulminacyjnego, kiedy w r. 1882 ten książę poetów obchodził 80 rocznicę urodzin. Cała Francja brała udział w tem święcie poety.

Właściwości poezji Wiktora Hugo, jej strony dodatnie równie jak strony słabe malują w spotęgowanym stopniu narodowy charakter francuzów i odtwarzają jego najwybitniejsze rysy. Z tej to właściwości wynika ów potężny na cały naród wpływ blasków jego poetyckiego genjuszu. Z Wiktorem Hugo zszedł tedy bożek Francji do grobu — i cały naród w żałobie u trumny wieszcza, z którego licznych dzieł zaledwie parę przejdzie do potomności.

MAŁY FELJETON.

Bagatelka.

„Bagatelka“ bywa wielką władczynią, a chociaż w życiu zawsze przyznamy jej to znaczenie, zastanowiwszy się, musimy przyznać, że jej państwo obejmuje świat cały, a władza nie ma granic. Berło tej królowej tem dotkliwiej czujemy, im mniej jest ono widoczne; jak ziarna piasku na wydmach Sahary, jak krople wody w oceanie, tak samo niepodobna zliczyć jej poddanych. Silna a mściwa, czasami najniezawiślejszym daje się we znaki. Karząc surowo tych, którzy na nią nie zwracają uwagi, niejednokrotnie na najwyższe szczeble dostojeństw wznosi ludzi bez zasług, bez rozumu, ale wiernie korzących się u stóp jej tronu.

Nie każdy dostaje się głównem wejściem do świątyni szczęścia, nie każdy kroczy po szerokich marmurowych schodach na szczyt wieży, z której zobaczy miliony bliźnich po ziemi pełzające. Większa część wkrada się bocznemi furtkami, stawia zręcznie swe stopy na wązkich gzemsach, chwyta się zwojów bluszczu i w ten sposób rozwiązuje problemat tak trudny dla człowieka, tak łatwy dla muchy. A bagatelka jest zwykle odźwiernym tych bocznych furtek i ona dopomaga w śmiałem przedsięwzięciu karjerowiczom.

Przy każdem ważniejszem zdarzeniu możnaby zawołać: *Cherchez la bagatelle*, bo ona ułatwia jeden plan, udaremnia inny i burząc z jednej strony nadzieję — z innej przynosi ją w odmiennej postaci drugiemu. Bagatelka, to kropla, która ostatecznie przepełnia puhar — to drobny ciężarek, który choć tak mały, w rezultacie przeważa szalę. Ona to rozstrzyga wynik walki, odkrywa tajemnicze zbrodnie, towarzyszy ministrowi na trybunie, profesorowi na szkolnej katedrze; niby istny Proteusz staje się dla jednego aniołem stróżem, łódką ocalenia — dla innego demonem, niweczącym najrozsądniejsze plany, podwodną skałą, o którą rozbijają się najszczersze chęci, najtroskliwsze zabiegi. Jak głaz, zmieniający nieraz kierunek potoku, może nieraz najmniejsza drobnostka nadać życiu naszemu charakter całkiem odmienny od tego, o jakim marzyliśmy.

Gdyby wielu z nas zastanowiło się nad swą historją i zapytało, jak do czegoś przyszło i jak inaczej układaliśmy sobie plany, okazałoby się, że właśnie drobnostki, o których poważnie nie chcieliśmy myśleć, wywarły największy wpływ na stworzenie naszego losu. Dopiero później może człowiek przekonać się, iż cała jego przyszłość zawisła była od jednego kroku, od jednego poruszenia, które wykonał, lub którego zaniechał, a które stawszy się ogniwem olbrzymiego łańcucha następstw i przyczyn, rozstrzygnęło o doli całego życia. Więc jak ślepe krety błądzimy po omacku labiryntami życia. Ten chciałby cały świat zawojować, ale jeden powiew wiatru w nieodpowiednim czasie, jeden strzał chybiony, wykopują mu przedwczesną mogiłę, podczas gdy drugi dzięki takiej samej drobnostce wydobywa się po nad poziom zwykłych śmiertelników.

Bagatelka bywa raz pierwszym stopniem do szczęścia, to znowu źródłem niedoli, tu początkiem początku, ówdzie początkiem końca. Gra ona rolę owej szpilki, którą w bajce pewien chłopak podnosi z ziemi, zyskuje nią przychylność bogacza i w końcu sam staje się bogaczem, on, który bez tej szpilki byłby z głodu umarł. Bywa nią woźny, przez którego upada minister, małe wzgórze, ściągające klęskę na dzielnego wodza, pył na odzieniu zbrodniarza, zdradzający jego winę, guzik zatrzymujący kulę śmiertelną, bilet teatralny odprzedany w wieczór, w którym teatr zgorzał, potknięcie się w salonie, które przyprawia o stratę serca kochanki, za długi lub za krótki nos, przyjaźny lub dumny ukłon, słówko wypowiedziane w stosownej chwili, mimowolny okrzyk, szyderczy uśmiech, zdradliwa łza; bywa nią nagłe wzruszenie, niespodziany domysł... bywa nią wszystko, co może zabić lub wskrzesić, uczynić bogatym lub nędzarzem, szczęśliwym człowiekiem lub męczennikiem.

— Zaiste! — mógłby ktoś zarzucić — to nie bagatelka, to traf ślepy, przypadek przez fatalistów nazwany losem, przez pobożnych — opatrznością. Niezawodnie! Ale i przypadek jest tylko rezultatem pewnych przyczyn. Drzewo wichrem rzucone na tor kolejowy może przyprawić setki ludzi o utratę życia. Jestto przypadek, że drzewo upadło na prawo zamiast na lewo, ale wicher, który je obalił, czyż nie jest bagatelką?

Ileż to bitew przegrano lub wygrano, jedynie dzięki wczas lub zapóźno nadesłanym posiłkom!? A przyczyna? Deszcz, który powstrzyma wojsko w pochodzie, lub pasterz, który poprowadzi je krótszą drogą, może być bezpośrednim sprawcą zwycięztwa zapisanego tłustemi czcionkami na kartach dziejów. Wiktor Hugo opowiada w „Nędznikach“ z całą dokładnością, że w ten sposób przegrał Napoleon bitwę pod Waterloo. Pod Waterloo!

Więc nie dziwnego, gdy wielu ludzi z taką troskliwością bada każdą bagatelkę. Ale czasami bywamy i w tem przesadni. Opierać swe życie na bagatelkach znaczy to tyle, co wina używać zamiast octu, rozbijać wielkie zwierciadło na drobne lusterka, bryły cennego marmuru zmiażdżyć w proszek gipsowy.

Geniusz artysty ujawnia się w należytem pochwyceniu detajlów, znawstwo charakterów w ich osądzeniu, spryt policjanta w umiejętnem skomplikowaniu najdrobniejszych śladów zbrodni, ale dla każdego z nich jest bagatelka tylko środkiem wiodącym do celu, a drobna przyczyna uzupełnieniem wielkich skutków, jakie z niej wypłynęły. Inaczej przedstawia się nam, jeśli obierzemy ją za główny samoistny cel, jak to wielu ludzi o ciasnym, kramarskim rozsądku czynić zwykło. Upatrywać w niej wielkość, znaczy to nie rozumieć, nie być zdolnym do pojęcia istotnej wielkości. Zbyt częste zamiłowanie porządku wyradza się w pedanterją. Trudno zaprzeczyć, że pedanci w każdym kierunku stają się nieznośnymi właśnie dla tego, iż przykładając do drobnostek zbyt wielką wagę, dręczą nas, a w dodatku chełpią się tym przymiotem, jak gdyby zaletą.

Usiłowaniom mającym na celu podnieść bagatelkę do znaczenia wielkiej wagi, zawdzięczamy przesadę w etykiecie i połączone z nią dziwaczne formalności. Aby pojąć, do jakiego stopnia nierozsądku i śmieszności je posuwano, wystarczy przytoczyć to np., że królowej hiszpańskiej nie było wolno stać, ani chodzić, ani jeść, pić lub mówić inaczej, niż w sposób ceremonjałem dworskim przepisany. Tak samo była niewolnicą bagatelki królowa Francji! Biedne królowe! Dzięki postępowi bagatelka utraciła już dziś ten teren. Ale i teraz czyż mało głów, w których rządzi ona niepodzielnie? Cóż innego można sądzić o tych paniach, które cały dzień dumają tylko nad tem, jaki strój byłby najodpowiedniejszy na wieczorny raut... Nie przeżyłyby one wstydu, jaki sprawiło ich dumie włożenie sukni, która byłaby o pół tonu za strojną lub o ćwierć tonu za skromną. Tak samo rządzi bagatelka i w głowach pseudo-uczonych. Dzisiejsza lingwistyka, badająca n. p. w ilu miejscach Homer użył tego lub owego wyrazu, czyż nie da się podporządkować pod tę rubrykę? Talmudyści zastanawiali się nad kwestją kamienia, który służył za poduszkę Jakóbowi, w chwili gdy widział aniołów schodzących po drabinie, a scholastycy siedmnastego wieku chcieli matematycznie dociec, ilu aniołów może zmieścić się na... główce od szpilki.

Badanie drobnych odcieni czyjegoś usposobienia ułatwia nam bezsprzecznie dokładne poznanie jego charakteru. Niejeden z nas czułby się przecież obrażonym, gdybyśmy chcieli go są-

---

44)

KAPITAN FRACASSE.

POWIEŚĆ

Teofila Gautier.

Tłómaczył **Władysław Bogusławski.**

(Ciąg dalszy).

Godzina wypoczynku i miarka owsa, którą Scapin dał koniowi, pokrzepiła nieco biedną szkapę. Zdawało się, że koń nabrał sił i że będzie mógł dowlec się do popasu.

Junaka położono w głębi wozu, pod budką. Aktorki usiadły na przodzie nie bez pewnego dreszczu trwogi, bo śmierć przekształca w widmo przyjaciela, z którym mówiło się przed chwilą, a ten, kto niedawno rozweselał, teraz przeraża jak larwa lub upiór.

Mężczyzni szli piechotą, Scapin oświetlał drogę latarnią, w której odmieniono świeczkę, Tyran trzymał konia za uzdę, chroniąc go od potknięcia. Nie można było jechać zbyt szybko, bo droga była ciężka; jednak po dwóch godzinach, u stóp pochyłości dość stromej pokazały się pierwsze domy wioski. Śnieg przywdział dachy w białe koszule, odbijające się mimo nocy na ciemnem tle nieba.

Psy zaniepokojone zasłyszanym zdaleka szczękiem żelaztwa przy wózku, wszczęły wrzawę, a szczekanie ich budziły podobne odgłosy w odosobnionych folwarkach w głębi wsi.

Był to koncert wycia, odszczekiwań przytłumionych, to znów krzykliwych z solami, replikami i chórami, w których popisywała się cała okoliczna psiarnia. To też, gdy wózek wjechał do wioski, obudziło się w niej wszystko.

Głowy w nocnem przystrojeniu zaczęły się pokazywać w okienkach lub w górnych skrzydłach drzwi uchylonych, co pedantowi ułatwiło układy o nocleg dla trupy. Wskazano mu oberżę, a przynajmniej dom, który za nią uchodził, bo miejscowość mało była uczęszczana, a podróżny dalej zwykle szukał schronienia; było to na końcu wsi, koń więc musiał jeszcze wytężyć siły; ale czuł stajnię, więc w ostatnim wysiłku, krzesał z pod śniegu iskry podkowami.

Niepodobna było omylić się, zielona wiecha podobna do tych gałęzi, które zwieszają się po nad źródlanemi wodami, sterczała nad drzwiami. Scapin podniósłszy w górę latarnię stwierdził istnienie tego symbolu gościnności,

Tyran zapukał we drzwi swoją wielką pięścią i wkrótce kłapanie pantofli po schodach dało się słyszeć wewnątrz domostwa. Promień czerwonawego światła przedarł się przez szczeliny desek, drzwi otworzyły się i stara jakaś kobieta ukazała się w całej okropności nocnego negliżu, osłaniając chwiejny płomyk łojówki ręką suchą, która zdawała się zapalać od ognia świecy. Mając obie ręce zajęte, baba trzymała w zębach, a raczej w dziąsłach rogi koszuli z grubego płótna we wstydliwej intencji ukrycia przed swawolnem spojrzeniem wdzięków, które odstraszyćby mogły kozła na sabacie.

Wprowadziwszy aktorów do kuchni, przylepiła świeczkę do stołu, rozgrzebała popiół w ognisku i rozniecіła kilka przygasłych węgli, od których wkrótce zajął się pęczek chróstu, potem wróciła do swego pokoju przywdziać spódnicę i kaftan. Gruby parobczak trąc sobie oczy brudnemi rękami, otworzył wrota od podwórza, wprowadził tam wóz, zdjął konowi chomonta i umieścił go w stajni.

— Nie możemy jednak zostawić w wózku biednego Junaka, jak daniela zabitego na polowaniu — rzekł Blazius — dobrałyby się do niego psy podwórzowe. Przecie był ochrzczony; trzeba się znim obejść jak z dobrym chrześcianinem.

Aktorzy wnieśli do izby ciało nieboszczyka, które rozciągnięto na stole i z poszanowaniem przykryto płaszczem. Pod tą osłoną rzeźbiła się wielkiemi rysami trupia sztywność i wystawał ostry profil twarzy, jeszcze może straszniejszy, niż odkryte oblicze.

Oberżystka wszedłszy, o mało nie padła z przestrachu na widok tego trupa, którego wzięła za ofiarę morderstwa, popełnionego przez aktorów. Uważając Tyrana za herszta bandy, wyciągnęła już do niego błagalnie stare, drżące ręce, zaklinając go, żeby jej darował życie i przyrzekała, że wszystko zachowa w tajemnicy. choćby ją brano na tortury.

Izabella zaspokoiła ją, opowiedziawszy w kilku słowach co zaszło.

Wtedy stara przyniosła jeszcze dwie świece, ustawiła symetrycznie około nieboszczyka, ofiarując się czuwać z jejmość Leonardą, bo często we wsi grzebała umarłych i wiedziała, co trzeba było robić przy tych śmiertelnych obrzędach.

Załatwiwszy się z tem wszystkiem, aktorzy przeszli do innej izby, gdzie pod wpływem żalu nad stratą poczciwego Junaka i niezbyt czując się przy apetycie po takich posępnych scenach, półgębkiem tylko jedli wieczerzę.

Jakkolwiek wino było dobre, Blazius zapomniał dopić szklankę w połowie napełnioną. Zaprawdę musiał mieć duszę bardzo rozdartą, bo należał do tych biboszów, którzyby kazali pochować się pod baryłką, ażeby im ze smoczka ciekło do ust i byłby wstał z trumny do pełnego kielicha.

Izabella z Serafiną ułożyły sobie posłanie w sąsiedniej izbie; mężczyźni wyciągnęli się na pękach słomy, które im przyniósł stajenny. Wszyscy spali źle, snem przerywanym przykremi marzeniami i zerwali się na nogi bardzo wcześnie, bo trzeba było zabrać się do pogrzebu Junaka.

W braku prześcieradła, Leonarda z pomocą oberżystki owinęły go w resztki starej dekoracji przedstawiającej las — całun równie godny aktora, jak płaszcz bojowy okrywający wodza.

Szczątki zielonego malowidła zachowane na zniszczonem płótnie udawały wieńce, liście sprawiały efekt traw rozsypanych na uczczenie ciała zaszytego i obandażowanego jak mumia egipska.

Deska ułożona na dwóch drążkach, których końce trzymali Tyran, Blazius, Scapin i Leander, zastąpiła nosze.

Wielka opończa z czarnego aksamitu, zasiana blaszanemi gwiazdami i półksiężycami i używana zwykle do ról kapłanów lub czarnoksiężników dość przyzwoicie naśladowała śmiertelny całun.

Orszak w ten sposób uszykowany, wyruszył przez tylne wrota, wychodzące za wieś dla uniknienia ciekawych oczów, plotek mieszkańców i dojścia do wskazanego przez oberżystkę miejsca, w którem można było pochować Junaka bez oporu z czyjejbądź strony, ile że porzucano tam bydlęta padające od choroby. Zapewne, że w takiem miejscu nie godziło się składać ludzkiej powłoki, urobionej na obraz i podobieństwo Boże; ale były na to formalne kanony Kościoła: histryon ekskomunikowany, nie mógł spocząć w poświęcanej ziemi, chyba, że wyrzekł się teatru i spraw jego — a z Junakiem inaczej się rzecz miała.

Ranek o szarych oczach zaczął się budzić i zstępować po śniegu z pochyłości wzgórz. Chłodne światło rozkładało się na równinie, przy której białości blade niebo wydawało się sinem.

Chłopi idący po chróst, zdumieni dziwnym widokiem tego orszaku, przed którym nie było ani krzyża, ani księdza i który zdążał nie w kierunku kościoła, zatrzymywali się, spoglądali na aktorów z podełba, biorąc ich za heretyków lub czarowników, ale nie śmieli nic mówić.

Wreszcie orszak doszedł do miejsca dość swobodnego i stajenny niosący rydel do wykopania dołu powiedział, że tu należy się zatrzymać. Szczątki zwierząt napół przykryte śniegiem, wzdymały naokoło powierzchnię gruntu.

Końskie szkielety, na których jastrzębie i kruki wprawiały się w anatomię, wynurzyły z pod tej białej płachty kręgosłupy, w kształcie kościstych różańców, zakończone długą głową z pustemi jamami ocznemi i najeżone ogołoconemi z mięsa żebrami, przypominającemi rozwinięty wachlarz odarty z papieru.

Płaty śniegu rozłożone tu i owdzie jak fantastyczne dotknięcie pędzla, dodawały jeszcze grozy temu obrazowi, uwydatniając wypukłości i połączenia stawów.

Wyglądało to jak owe chimeryczne zwierzęta, których dosiadają Strzygi i Aspirle wybierając się na sabatowe harce.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dzić wedle drobnostek, a jednak są one kamieniem probierczym serca i duszy, wskazówką, która odkrywa nam rzeczy najgłębsze usilnie ukrywane. To też z tego względu zapatrując się na bagatelkę, słusznie można powiedzieć: *La bagatelle c'est l'homme!* To też konkurent w Szwajcarji, wybierający z pośród trzech panien na oblubienicę tę, która najstaranniej odkroiła skórkę ze sera, zostanie na pewne mężem dobrej gospodyni, bo prosta logika zapewnia go, że pomnąc o takiej drobnostce, tem większą staranność okaże ona w sprawach ważniejszych.

Na zakończenie jeszcze krótka przestroga. Droga środka zawsze jest najpewniejszą. Więc nie lekceważmy bagateli, aby nie stała się zaporą naszego szczęścia, ale też z drugiej strony nie poniżajmy się wobec niej aż do ślepego poddaństwa, co już z poczuciem osobistej godności człowieka niezbyt licuje.

KRONIKA.

JExc. Alfred hr. Potocki wyjechał dziś do Łańcuta. Miejsce jego w Komitecie Centralnym zastępować będzie wiceprezes tego komitetu Roman ks. Czartoryski.

J. I. Kraszewski willę swą w Dreznie sprzedał baronowi Oppen — właścicielowi zamku Ubiger.

† Juljan Feliński. W Goryczi zmarł ksiądz Juljan Feliński, dr. św. Teologji, przeżywszy lat 57. Syn najprzezacniejszej niewiasty Ewy Felińskiej, brat b. ks. arcybiskupa warszawskiego, wytrwałą pracą spotęgował wielkie swoje zdolności umysłowe. Studja naprzód w Wiedniu, następnie na uniwersytecie kijowskim, następnie poświęcił się naukom ze znaczeniem w Rzymie i przez czas jakiś był profesorem Teologji, w Warszawskiej akademji duchownej.

Pamiątki po Kościuszce. Pani L., zamieszkała w Warszawie, posiada parę rysunków roboty Kościuszki, mianowicie dwa krajobrazy z okolic Puław i dwa miniaturowe portrety współczesnych znakomitości, rysowane ołówkiem na kości słoniowej. Cenne zabytki te odsyła pani L. do muzeum narodowego w Krakowie.

Witold Pruszkowski, przebywający stale w Krakowie, wykończył nowy obraz, zatytułowany „Na kwiatach".

W „salonie" paryskim z bardziej głośnych artystów naszych wystąpili tym razem Chełmoński i Merwart.

Teatr. Dziś „Giroflé-Girofla", operetka Lecocqa. Jutro „Przed ślubem", komedja Zalewskiego. W poniedziałek po południu „Rip-Rip", operetka Planquetta; wieczorem „Właściciel kuźnic", dramat Ohneta. We wtorek „Angot córka straganiarny", operetka Lecocqa. We środę „Król-Lear", tragedja Szekspira.

Morderstwo. W lesie Krzywieckim pod Lwowem zamordowany został Teodor Terlecki, zarobnik z Berezowa, powiatu brzeżańskiego. Poszlakowanego o tę zbrodnię morderstwa włościanina z Kobarowa uwięziono.

W lesie lesienickim, pod Lwowem, znaleziono porzucone dziecię płci męskiej, trzymiesięczne, które umieszczono na razie u wójta gminy Lesienic, aż do wykrycia wyrodnej matki.

Spuścizna literacka. Wiktor Hugo zapisał wszystkie swoje manuskrypta bibljotece narodowej. Skrypta te są niezmiernej objętości, ponieważ Wiktor Hugo pisał na bardzo grubym papierze (Papier de Hollande) i wielkiemi literami. Niedrukowane dzieła pozostały po wielkim poecie następujące:

1. Dzieło filozoficzne p. t. Wpływ sferycznej formy ziemi na życie społeczne ludów.
2. Wiersze rozmaite.
3. *Les années néfastes* (Lata smutnej pamięci) w wierszach z epoki rządów Napoleona III.
4. *La grande mère*, dramat wierszem.
5. *La Forêt mouillée*, dramat czarodziejski, w którym występują zwierzęta i rośliny jako czynniki działające na scenie.

Fredro w ... obrobieniu. Gustaw Mozer, komediopisarz niemiecki, którego komedja „Der Bibliothekar" (Spirytyści) doznała wszędzie wielkiego powodzenia, napisał nową sztukę p. t. „Biurokrata". Jak wiadomo, wytoczono swego czasu Mozerowi proces o kradzież literacką; pokazało się bowiem wiele poszlaków, że „Spirytyści" są utworem pewnego zapomnianego pisarza angielskiego. Co do „Biurokraty" sam autor przyznaje, jak donoszą dzienniki niemieckie, że jestto rzecz, którą przerobił z jakiegoś tłumaczenia „pewnej komedji Aleksandra hr. Fredry".

Z zakładu karnego tutejszego zdołał umknąć nocy onegdajszej Karol Windisch, liczący lat 20, a skazany na siedmioletnie więzienie. Jako kominiarz z zawodu, łatwo wydostał się ze swej celi, wywierciwszy pod oknem za pomocą dłuta mały otwór, przez który wyszedł na świat. Okoliczności mu sprzyjały. Tuż pod oknem jego celi robotnicy zajęci przy naprawie części budynku pozostawili drabinę, po której więzień zeszedł z łatwością. Dostawszy się następnie do sąsiedniej kamienicy, przeczekał do godziny 1. w nocy, o godzinie pół do szóstej wyszedł na wolność. Zarządzono dochodzenie w celu wykrycia Windischa, który jest niebezpiecznym złodziejem.

Z Izby sądowej. Antoni Jeżowski, były ck. pocztmistrz w Starem Siole, skazany został przez trybunał sądu przysięgłych we Lwowie na trzy miesiące więzienia za zbrodnię sprzeniewierzenia drobnej kwoty, do którego czynu — jak wypowiedział trybunał w motywach wyroku — zmuszony był nędzą.

Majówka. Wydział resursy urzędniczej podaje do wiadomości szan. członków, że 25. b. m. (w poniedziałek świąteczny) urządza zabawę ogrodową na Kortumówce (w ogrodzie prywatnym obok domu inwalidów) połączoną z tańcami przy muzyce wojskowej. Początek o godzinie 4. po południu. — W razie niepogody zabawa ta odbędzie się w niedzielę 31. b. m.

Wstępne dla członków, ich rodzin i gości po 20 ct. od osoby. Bilet familijny na cztery osoby 60 c. — Bilety wydawane są będzie przy wstępie za okazaniem kart legitymacyjnych.

Cholera — według urzędowych doniesień — wybuchła w Walencji w Hiszpanji.

Dodatek literacki, dołączony do dzisiejszego (118.) numeru *Przeglądu* zawiera między innemi *Sprawozdanie z czynności naukowych i administracyjnych Akademji Umiejętności w r. 1884/85.*, odczytane na posiedzeniu jeneralnem przez jej sekretarza Stanisława hr. Tarnowskiego. Zwracamy także uwagę — szczególniej matek — na zamieszczoną w *Dodatku* naszym pracę „O dyfterji". W czasie gdy ta choroba tak zewsząd powszechnie grasuje i tyle ofiar wśród dziatwy pochłania, odczytanie tego studjum przyniesie pożytek chociażby już dlatego, że — poznajomiwszy publiczność ze sposobami zapobiegania — używaniu tych środków domowych, które tyle nieraz nowych nastręczają lekarzowi trudności do pokonania.

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 22. maja. Wiedeń: okowita per 10.000 lit., procent 28·25 do 28·50 złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 8·86—8·88 złr. rzepak (sierpień — wrzesień). 13·37 do 13·50 złr. Berlin: Pszenica żółta (na kwiec. maj) 174 75 m., żyto —·— m., spirytus 44·—, olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 kilogr. 47·25 fr.

Bank Rolniczy we Lwowie podaje następujące sprawozdanie z ruchu na targu zbożowym:

Lwów dnia 22. maja 1885.

Pszenica gotowa	złr.	7.75	8.45
usposobienie dobre.			
Żyto gotowe	„	6.—	6.65
usposobienie spokojne.			
Owies obroczny	„	6.50	7. –
usposobienie spokojne.			
Jęczmień	„	6.50	7.50
usposobienie spokojne.			
Rzepak nowy	„	10.25	10.75
Groch	„	6. –	9.—
Wyka	„	5.—	6.—
Bobik	„	5.50	7.50
Hreczka (poszukiwana) . . .	„	7.25	8.50
Kukurudza	„	5.25	7.—
usposobienie spokojne.			
Chmiel nowy	„	55.—	60.—
Koniczyna czerwona . . .	„	45.—	55.—
poszukiwana.			
„ biała	„	50.—	60.—
„ szwedzka . . .	„	50.—	70.—
Spirytus za 10.000 litr. pft.	„	28.50	29.—

Uwaga. Bank rolniczy utrzymuje na składzie i w magazynach swoich, owies, chmiel, Hreczkę oryginalną z Kurska, ząb koński amerykański „Virginia", lucernę francuską z Montpellier, koniczynę czerwoną, białą, szwedzką, buraki oberndorfskie, „Mammoth" i wszelkie nasiona do posiewu wiosennego. — Przyjmuje zamówienia na maszyny.

Stan zasiewów w Galicji. Obfite deszcze majowe poprawiły urodzaje, ale nie ożywiły roślinności w stopniu pożądanym. Gdzieniegdzie w górach wstrzymały one siejbę owsa i sadzenie kartofli, ale zarazem przeszkodziły wybujaniu ozimin, czego się wielce należało obawiać. Przymrozki poczyniły tylko w okolicy Borszczowa i Staregomiasta małe szkody. Grady spadły w Nadwórniańskiem, Radymniańskiem i Staromiejskiem i poczyniły wniektórych miejscowościach tak wielkie szkody, że musiano rolę przeorać. — Dnia 30 z. m. nawiedził grad, połączony z ogromną ulewą, okolice Skałatu. Ulewa zamuliła sianożęcie, przytłukła zasiewy jare i powyrzynała głębokie rowy po polach spadzistych, a była tak gwałtowną, że porwała wiele owiec z pastwiska, a sześć koni zginęło od pioruna.

Pszenica przedstawia się w ogólności dobrze; najpiękniejsza jest w Jarosławskiem, Samborskiem i Podhajeckiem. Miejscami jest tak bujna, że musiano ją zżynać, jak na przykład w Żółkiewskiem, dwa razy.

Żyta o wiele są lichsze niż pszenice, i — jak na teraz — nie można się spodziewać zbyt obfitych plonów. Wczesne przedstawiają się jeszcze jakotako, ale późnym i deszcze nie pomogły, bo zrzadły i pożółkły. Około Halicza, Podhajec i Bursztyna musiano je nawet przeorać. Na Podolu i w Kołomyjskiem stan nieco lepszy.

Jęczmień z powodu przymrozków i ciągłej słoty źle wygląda, szczególnie na gruntach pagórkowatych. W samborskiem, sanockiem i rudeńskiem uskarżają się na turkucia, który na polach wielkie wyrządza szkody. W zachodniej części kraju niszczą go robaki a w podhajeckiem ogromne szkody zrządza jakiś owad, który jak zapewniają nie jest turkuciem, lecz trudno go dociec. Niszczy on roślinę w ten sposób, iż korzeń butwieje i cała roślina musi naturalnie zginąć. Dobre jęczmiona są koło Glinian, Grzymałowa, Kozowy, Jezierzan; na Pokuciu średnie.

Owies przeważnie dobry a gdzieniegdzie bardzo obfity i bujny. W okolicach podgórskich średni.

Rzepak trzyma się dość dobrze, ale ciągłe deszcze nie służą mu. W niektórych stronach kraju, gdzie go niszczyła muszka, poprawił się, bo muszka od deszczów wyginęła, jednak w złoczowskiem i deszcze nie pomogły, — muszka dalej kwiat zjada. Na Pokuciu i w południowej części Podola stan rzepaka najlepszy.

Kukurudza nie daje dobrego widoku. Przeważnie zżółkła i zmizerniała od zimna, a później zasadzona nawet się jeszcze nie wychyla z ziemi. Wiele ziarna zbutwiało tak, iż trzeba ponownego zasadzenia; w niektórych okolicach łany przeznaczone pod kukurudzę leżą jeszcze puste — włościanie czekają stałej pogody. W obec tego widoków na dobry wynik zbiorów nie ma prawie żadnych.

Groch, bób i bobik wyglądają zupełnie zadowalniająco.

Koniczyna w ogóle trzyma się pięknie, w niektórych okolicach wyborna.

Kartofle wczesne powschodziły pięknie, późniejsze pokazają się dopiero z ziemi. Gdzieniegdzie sadzenie jeszcze nie ukończone.

Buraki wschodzą dobrze ale zarosły mocno chwastami.

Kapustę dopiero zaczynają sadzić. Wiele rozsady wyginęło od mrozu i słoty.

Chmiel rośnie tępo.

Łąki suche poprawiły się po deszczach, ale niskie, mianowicie nadbużańskie i naddniestrzańskie stoją zalane wodą i istnieje obawa zamulenia i złych sianokosów.

Sady odkwitły i, jak się zdaje, nie poniosły od przymrozków zbyt wielkiej szkody.

Pastwiska dają mało trawy, bo z powodu zimna nie rośnie tak bujnie, jakby należało. Bydło nie mając należytego pożywienia, mizernieje i spada w cenie.

Stan zasiewów. Ministerstwo rolnictwa ogłasza następujące sprawozdanie o stanie zasiewów do połowy maja:

Ostatnie dni zeszłego miesiąca przyniosły stanowczą zmianę w stanie powietrza. Po ciepłej i suchej pogodzie, jaka panowała w drugiej połowie kwietnia w całej prawie monarchji, nastąpiła zaraz w pierwszych dniach maja bardzo znaczna i trwała depresja temperatury w połączeniu z deszczami, które tylko w niektórych okolicach Czech i dolnej Austrji są niedostateczne, zresztą zaś wpłynęły bardzo dobrze na rozwój mocno spragnionej wegetacji. Prawie ze wszystkich stron doniesiono o przymrozkach nocnych, ale tylko w kilku miejscowościach północnego pasu uszkodziły one zasiewy, koniczynę, kwiat drzew owocowych i rzepaku.

Stan ozimin w pierwszej połowie miesiąca w ogólności się poprawił; ale żyto w wielu jeszcze okolicach okazuje stan niedość korzystny, a rzepak w niektórych miejscowościach Czech — uszkodzony przez posuchę i gąsienice — musiano częściowo zaorać.

Zasiewy wiosenne prawie wszędzie już ukończone powschodziły bardzo dobrze i okazują stan zupełnie pomyślny. Podobnież łąki i łany koniczynowe poprawiły się za nadejściem deszczów i teraz przedstawiają się zupełnie zadowalniająco. W wielu krajach zaczęto kośbę paszy, a bydło przebywa na pastwiskach od paru tygodni.

Widoki na owoce opiewają przeważnie dobrze, tylko z Tyrolu dochodzą skargi, że zawiązki owoców nie odpowiadają ogromnej obfitości kwiecia, którem drzewa pokryte były w kwietniu, i że — szczególnie grusze i czereśnie — ucierpiały wiele od wiatrów, deszczów i robactwa. Dnia 6. maja zerwano w Gries pod Botzen pierwsze czereśnie.

Winna latorośl rozwija się zupełnie prawidłowo; w południowym Tyrolu rozgałęzia się zanadto mocno i daje powód do skarg.

Chmiel po większej części pnie się już po tykach i rośnie dotychczas zupełnie normalnie.

Buraki i kartofle pozostały w ogólności co do rozwoju w tyle; w wielu okolicach Czech i Szląska musiano buraki z powodu nierównego wzrostu zaorać i zasadzić je ponownie.

O skutkach deszczów i śniegów spadłych przy ogólnem oziębieniu ciepłoty i wichrów (15. b. m.) nie ma dotąd żadnych relacji.

Wiedeń 21. maja.

(Di) Dzienniki angielskie, które w czasie, kiedy afgański zatarg był najgroźniejszy, zamącały ogólną opinię swemi najsprzeczniejszemi doniesieniami, igrają dalej tym samym trybem. *Daily News* sądzi, że zatrzymanie wojsk powracających z Sudanu, w Aleksandrji jest w związku z kwestją afgańską; natomiast *Times* twierdzi, że stosunki w Egipcie usprawiedliwiają tę ostrożność w zupełności; wreszcie *Standard* donosi o jakichś nowych pretensjach Rosji wielce poważnej natury.

Że pośród tych okoliczności o dobrem usposobieniu giełdy, lub chęci do zawiązywania nowych umów mowy być nie może, rozumie się samo przez się. I takie nawet pomyślne wiadomości o stanie urodzajów w Węgrzech nie potrafiły oddziałać podniecająco; dla tego też targ dzisiejszy był wogóle nadzwyczaj mdły, jakkolwiek straty nie są zbyt dotkliwe.

Papiery bankowe ucierpiały mało; z transportowych podawano obficie czerniowieckie i akcje żeglugi parowej, podczas gdy nordbahny i staatsbahny trzymały się dobrze. Pole lokacyjne, jak niemniej kulisowe leżało zupełnie odłogiem.

Renty podniosły się o ułamkowe części — a szczególnie marcowa trzymała się nadzwyczaj dobrze.

Dewizy i waluty podrożały; jednak przyczyny tego nie należy szukać w potrzebie arbitraży, lecz raczej w działaniu wiadomości politycznych, wobec których wielu uważało za stosowne przygotować się na wszelką ewentualność.

Na giełdzie zbożowej tendencja również mdła.

Notowano:
Pszenica jesienna złr. 9·05—9·07,
żyto jesienne 7·68—7·70,
owies jesienny złr. 6·57—6·60,
kukurudza na maj-czerwiec 6·45—6·47.

Wiedeń (St. Marx) 21. maja. Na targ dzisiejszy przypędzono 5.310 cieląt, 2.648 świń, 138 owiec i 1.620 jagniąt. Cielęta podskoczyły o 2 ct.

Płacono: cielęta 36 do 54 ct., prima 54 do 58 ct., prosięta 38 do 44 ct., świnie ciężkie 40 do 46 ct., warchlaki 50 do 54 ct. Owce 38 do 50 ct. za kilogram — a jagnięta złr. 3 do 8 za parę.

Targ owczy: Spęd 1.017 sztuk, wszystkie rozkupiono natychmiast. Owce eksportowe złr. 24 do 29 za parę, lub 46 do 52 ct. za kilo; wybrakowane złr. 12 do 19 za parę, lub 34 do 42 ct. kilo. Prima dla konsumcji lokalnej 36 ct. kilo.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Wiedeń 23. maja. *Wiener Ztg.* ogłasza ustawę o kolei lokalnej Lwów-Rawa ruska.

Cesarzowa i arcyksiężniczka Walerja odjechały wczoraj wieczorem do Feladfing. Cesarz odprowadził je na dworzec.

Paryż 23. maja. Wiktor Hugo umarł. W senacie powiedział prezydent, że Wiktor Hugo, który od 60 lat wywoływał podziw nietylko Francji, lecz całego świata, wstąpił w krainę nieśmiertelności. Jego sława nie należy do żadnego stronnictwa, lecz do wszystkich. Prezydent wniósł, ażeby posiedzenie na znak żałoby zawiesić.

Po oświadczeniu prezydenta ministrów wśród jednomyślnych oklasków Izby, iż rząd uważa żałobę za narodową i że jutro wniesie projekt pogrzebu na koszt państwa, posiedzenie zawieszono.

Paryż 23. maja. Wiktor Hugo skonał lekko i bez boleści. Wiadomość o jego śmierci wywołała w Paryżu nadzwyczajny ruch. Prezydent Izby zażądał od ministra spraw wewnętrznych, ażeby trumna przez 24 godzin była wystawiona pod Arc de triomphe de L'étoile. Rada miejska życzy sobie pogrzebania go w Panteonie. Rada ministrów będzie się jutro nad tem naradzała.

Simla 23. maja (przez *Biuro Reutera)*. Oficerowie brytyjscy przeznaczeni do Heratu przybyli tutaj, gorąco powitani przez ludność. Donoszą oni, że tamtejsze obwarowania są mocniejsze, niż się spodziewano.

Dongola 23. maja (przez *Biuro Reutera)*. Obiega pogłoska, że Mahdi ściągnął ze wszech stron swe wojska i jest w drodze do Jabaletiri.

Paryż 23 maja. Ciało Wiktora Hugo pozostanie przez 3 dni wystawione pod *Arc de Triomphe de L'étoile*. Dzień pogrzebu (prawdopodnie czwartek) będzie dniem narodowej żałoby.

Londyn 23 maja. *Biuro Reutera* donosi: Indjanie Kanady odbyli pod przewodnictwem naczelnika Poundmakera wielką naradę, i wysłali do Battlefordu parlamentarza z doniesieniem, że składają broń i proszą o podanie warunków pokoju.

Kair 23 maja. Generał Wolseley przybył tu z generalnym sztabem.

Londyn 23. maja. Izba niższa została odroczona do 4. czerwca.

Standard oznacza jako główną przeszkodę do doprowadzenia do skutku ugody angielsko-rosyjskiej, żądanie rządu brytyjskiego, aby rokowania skończyły się definitywnym układem, wedle którego oba rządy miałyby uznać wyznaczoną granicę afgańską za linię, którejby żaden z nich nie śmiał przekroczyć.

Podczas, gdy Rosja kładzie nacisk na takie punkta, jak Culfikar i Meruszak, usiłuje rząd angielski uzyskać od Rosji takie ustępstwa, aby Afganistan leżał po za sferą jej operacji.

W Antrim wybrano do parlamentu w miejsce zmarłego konserwatysty, liberalnego kandydata.

Londyn 23. maja. W Izbie niższej oświadczył Gladstone, że skutkiem rozwiązania Rady państwa w Austrji i odroczenia parlamentu w Niemczech, nie poczyniono żadnych kroków, ażeby egipską konwencję finansową zrektyfikować. Zawarto ją za zupełną zgodą Austrji i Niemiec i dla tego nie ma powodu do przypuszczania, że te rządy podniosą jakie zarzuty. Wypłata odszkodowań aleksandryjskich jest przedmiotem prawniczych dochodzeń, a te będą niebawem ukończone. Stan skarbu egipskiego nie jest mu znany.

Londyn 23. maja. Podług doniesień dzienników, wybuchnęło w gabinecie przesilenie skutkiem oporu Chamberlaina, Dilkego i Lefèvre'a przeciw prolongacie ustawy o zbrodniach agrarnych w Irlandji. Porozumienie jest jeszcze możebne, jeżeli Gladstone się zgodzi, aby ta ustawa prolongowaną była tylko na rok, aby nowy parlament rozstrzygał ostatecznie o polityce irlandzkiej. Sądzą zresztą, że Gladstone odstąpi od swych żądań.

Telegramy „Przeglądu"

na własnym drucie.

Czerniowce 23. maja. Na zgromadzeniu wyborców, w którem wzięła udział wielka liczba uprawnionych do głosowania wszystkich narodowości, proklamowano jednogłośnie kandydatem dotychczasowego posła Kochanowskiego, po wysłuchaniu jego sprawozdania.

Czerniowce 23. maja. Przed licznem zgromadzeniem wyborców wystąpił jako kandydat długoletni poseł na sejm krajowy, Jan Lupul. Mowę jego, wygłoszoną w trzech językach: niemieckim, rumuńskim i ruskim przyjęto bardzo przychylnie.

Wiedeń 23. maja. *Wiener Ztg.* ogłasza ustawę o udzieleniu koncesji na budowę kolei lokalnej Lwów-Rawa ruska (koncesjonarjuszem jest — jak wiadomo — kolej Lwowsko-Czerniowiecka).

Wiedeń 23. maja. Niemiecko-liberalny komitet wyborczy mianował kandydatami dla śródmieścia dotychczasowych trzech posłów Jaquesa, Koppa i Weitlofa, a Herbsta jako czwartego, motywując to tem, że wybór Herbsta w Czechach jest niepewny.

Dotychczasowi współzawodnicy Wrabetz i dr. Lederer cofnęli swe kandydatury na rzecz Herbsta.

Wiedeń 23. maja. *Wiener Allg. Zeitung* podaje następującą wiadomość z Warszawy: Mówią tutaj, że zamiast zamierzonego specjalnego ministerjum dla posiadłości środkowo-azjatyckich utworzone będzie tak zwane ministerjum dla krajów pogranicznych. Zakres jego działania będzie się rozciągał zarówno na azjatyckie, jak i europejskie prowincje pograniczne (a więc Polska kongresowa, Litwa itd.); zadaniem jego będzie rusyfikacja tych prowincyj,

Wiedeń 23. maja. Do *Wiener Allg. Ztg.* telegrafują z Kołomyi pod datą 22. maja: Wyborcy miasta Kołomyi, między tymi obywatele wszystkich wyznań i duchowieństwo, ofiarowali dzisiaj mandat z grupy miast: Kołomyja-Buczacz-Śniatyn baronowi Mojżeszowi von Waldberg, zapomocą adresu kunsztownie wykonanego i pokrytego mnóstwem podpisów. Adres kładzie nacisk na jedność państwową, pokój narodowościowy i trzymanie się liberalizmu i konstytucji państwa, (jest to więc adres wiernokonstytucyjny). Baron Waldberg jun., który w nieobecności swego ojca na usilne prośby wielu wyborców tu przybył, powitany został na dworcu przez liczną deputację, w której skład wchodzili najznakomitsi obywatele i duchowieństwo, z wielkim entuzjazmem. Zawzięta walka wyborcza między Bykiem a Blochem stała się, jak się zdaje, w ten sposób zupełnie bezprzedmiotową.

Wiedeń 23 maja. (Rozmowa z hr. Taaffem) *Pol. Corr.* jest w tem położeniu, że może podać dokładnie interview, które miał wczoraj wiedeński korespondent *Timesa* z hr. Taaffem Kiedy rozmowa weszła na zbliżające się wybory, wyraził hr. Taaffe przekonanie, że jego większość dozna znacznego wzmocnienia. Niewątpliwie wzrosną także kierunki ostateczne, reprezentowane przez Knotza, Schoenerera i t. d. jak nie mniej antisemityzm, ale znowu nie należy tego uważać jako wielkie nieszczęście z tego powodu, że ludzie o krańcowych tendencjach mniej mogą zaszkodzić dobremu rządowi, niż żywioły fluktuacyjne i wahające się, które przechodzą od jednego stronnictwa do drugiego. Hr. Taaffe wyraził wątpliwość, czy niezgodne i heterogeniczne grupy, które się składają na zjednoczoną lewicę, jeszcze długo będą się trzymały razem i oświadczył, że w ogóle jest bardzo prawdopodobnem iż w przyszłej Radzie państwa nastąpi zdrowsze ukształtowanie stronnictw.

O co rządowi chodzi, to o to, aby miał do rozporządzenia większość, któraby go lojalnie popierała w osiągnieniu jego celu, a tym celem jest wyrównanie wszelkich waśni narodowościowych przez równomierne uwzględnianie interesów wszystkich. Dalej powiedział hr. Taffe, że najwyższem prawem jego rządów jest bezstronność i dodał, że projekta do ustaw o socjalistach i anarchistach wniesie w następnej Radzie państwa ponownie.

Na zapytanie korespondenta, czy układ ekstradycyjny między Austrją a Rosją jest możliwy, odpowiedział hr. Taaffe przecząco.

Nie ma wątpliwości, że wiele występków, dokonanych przez socjalistów i komunistów należy uważać za zwykłe zbrodnie, atoli w Węgrzech nie mają zaufania do rosyjskiego wymiaru sprawiedliwości a ze względu na Austrję odpada konieczność bliższego zastanowienia się nad tą kwestją już z tego względu, że Austrja bez Węgier nie może prowadzić żadnej polityki zagranicznej.

Paryż 23 maja. Wiktor Hugo umarł.

Na wiadomość o tem wywiesiły wszystkie teatry i akademia natychmiast czarne flagi a niezliczone tłumy ludności śpieszą przed mieszkanie zmarłego. Ponieważ Hugo w testamencie zostawił narodowi do woli, co ma uczynić z jego zwłokami, więc pojawiają się najrozmaitsze propozycje co do miejsca pogrzebania i wystawienia pomnika; prawdopodnie będzie zbudowany na Père Lachaise grób prowizoryczny. Proponowane przez radę gminną pogrzebanie go w Panteonie obok Napoleona Wielkiego, nie przyjdzie prawdopodobnie do skutku, albowiem radykaliści nie życzyliby sobie, aby ciało Wiktora Hugo spoczywało w kościele, w którym odprawia się znowu służba Boża.

Wiktor Hugo zapisał część swego czteromilionowego majątku na budowę domu przytułku (azylu). To też niektórzy proponują w środku tego przytułku urządzić dla niego mauzoleum.

Pogrzeb będzie w każdym razie wspaniały, jak tylko być może, i już teraz za okna, przy ulicach przez które będzie przeciągał żałobny orszak ofiarują po 100 franków.

Spuścizna literacka po zmarłym poecie przypada bibliotece narodowej; znajdują się w niej prace dramatyczne i filozoficzne.

Paryż 23. maja. Rada ministrów uchwaliła dzień pogrzebu Wiktora Hugo ogłosić dniem narodowej żałoby.

Petersburg 23. maja. Podróż cesarza do Kijowa nastąpi prawdopodobnie z początkiem drugiej połowy sierpnia.

Ćwiczenia obozowe w Krasnem Siole skończą się 13. sierpnia bez zwykłych wielkich manewrów, natomiast mają w obozie okręgu wojskowego kijowskiego odbyć się wielkie rewje w obecności cesarza. Ćwiczenia kawalerji zamierzone są na 16 punktach europejskiej Rosji, między temi w okręgach warszawskim i kijowskim.

Rząd postanowił w nowo nabytych obszarach Azji środkowej wykonać roboty irrygacyjne. Wykonanie projektu poruczono inżynierowi Poklewskiemu-Koziełle, który brał udział w polskiem powstaniu i skutkiem tego emigrował. Po wojnie francusko-niemieckiej powrócił Poklewski do Rosji, otrzymał amnestję i wstąpił jako prosty żołnierz do armji. Tu pozyskał on sobie wkrótce sławę znakomitego inżyniera i badacza Azji.

Petersburg 23. maja. Generał Komarow otrzymał od cara prócz szabli honorowej także znaczny podarek w pieniądzach jako dowód uznania za należyte zachowanie się w Azji.

Londyn 23 maja. *(W)* Nie będzie w tem najmniejszej przesady, gdy powiem, że od ostatnich dni kwietnia, kiedy nastąpił pokojowy przełom, aż po dzień dzisiejszy, rokowania nie postąpiły ani o krok naprzód. Od dni 20 prowadzą oba gabinety między sobą geograficzną dyskuję, a od czasu, gdy tu przybył Stephen, a Zakrzewski do Petersburga, dyskusja ta opiera się na mapach, które oni ze sobą przywieźli a które znacznie się różnią od map poprzednich, i co ważniejsza, różnią się także między sobą. Ztąd nader powolny bieg tej dyskusji, ciągła niepewność, niejasność, potrzeba nieustannych komentarzy, zwłaszcza, że każda miejscowość ma po nazw parę, lub znowu kilka miejscowości jedne i tę samę nazwę. Zdarza się więc często, że Staal i Lessar żądają czego innego, a czego innego gabinet petersburski, jakoteż że Thornton inaczej rozumie dane mu przez Kimberleya i Granvilla instrukcje, a inaczej je sobie Giers tłumaczy. Wszelako nieporozumienia, jakie w skutek tego powstają często, nie grożą bynajmniej zerwaniem rokowań. Odraczają one tylko ostateczne wytknięcie granicy, ale pokoju na szwank wystawić nie mogą.

Przyjechali do Lwowa

dnia 23. maja 1885.

Hotel George'a: Pp. K. Horodyski z Tłusteńkiego, dr. L. German z Krakowa, R. Wierzbicki z Manasterzysk, W. Brokl z Kijowa, dr. J. S. Bloch z Wiednia.

Hotel Francuski: Pp. C. Sozański z Kornalowic, dr. L. Zakliński z Komarna, J. Braun z Wiednia.

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 23. maja 1885

godzina 10 minut 30 przed południem.

Akcje kredyt.	286·60	Anglo-austr.	99·75
Kolej Kar. Lud.	250·50	Kolej połudn.	128·50
Unionsbank	77·75	Napoleondor	9·88½
Rosyjs. bankn.	1·25	Usposobienie: ciche.	

godzina 1 minut 40 po południu.

Alpiny	38.50	Węg. akcje kr.	286·—
Anglo-austr.	99.25	Unionsbank	77.50
Kolej Kar. Lud.	249.50	Nordbahn	241.—
Kolej połud.	128.50	Kolej Alföld.	183·—
Kolej państw.	296.50	Kolej lw.-czern.	224.—
Węg. Nordostb.	172.25	Wied. Comunal	122.75
Węg. obl. p. zł.	107·—	Elbetal	167.—
Węg. cis. losy r.	118·—	Bank krajowy	96.10
Renta węg. 4%	96.85	Bankverein	101.50
Ros. rubel pap.	1.24.85	Losy węgierskie	115.75
Galic. indemn.	102·—	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: ciche.

Wiedeń 22. maja godzina 5. minut 12.

Akcje kred. . .	—·—.	Papierowa renta .	—·—
Akcje Kar. Ludw.	—·—.	Listy hypoteczne.	—·—

Berlin, dnia 22. maja 1885

godzina 5 minut 12 po południu.

Rosyjsk. bankn.	203·65	Akcje kredyt.	468·50
Lombardy	228·—	Galicyjskie	102·90
Pożyczka wsch.	58.75	Austr. bank.	163·95

Paryż 22. maja. Renta 3% 80·25

†

Ś. p. **Marja z Detkensów Sumowska**, przeżywszy lat 27. opatrzona ŚŚ. Sakramentami po długiej i ciężkiej chorobie zakończyła życie dnia 16 maja b. r. na Wołyniu w Radowiczach. Zwłoki pochowane zostały w grobach familijnych w Turżysku.



Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej.

Z drukarni Pillera i Spółki.